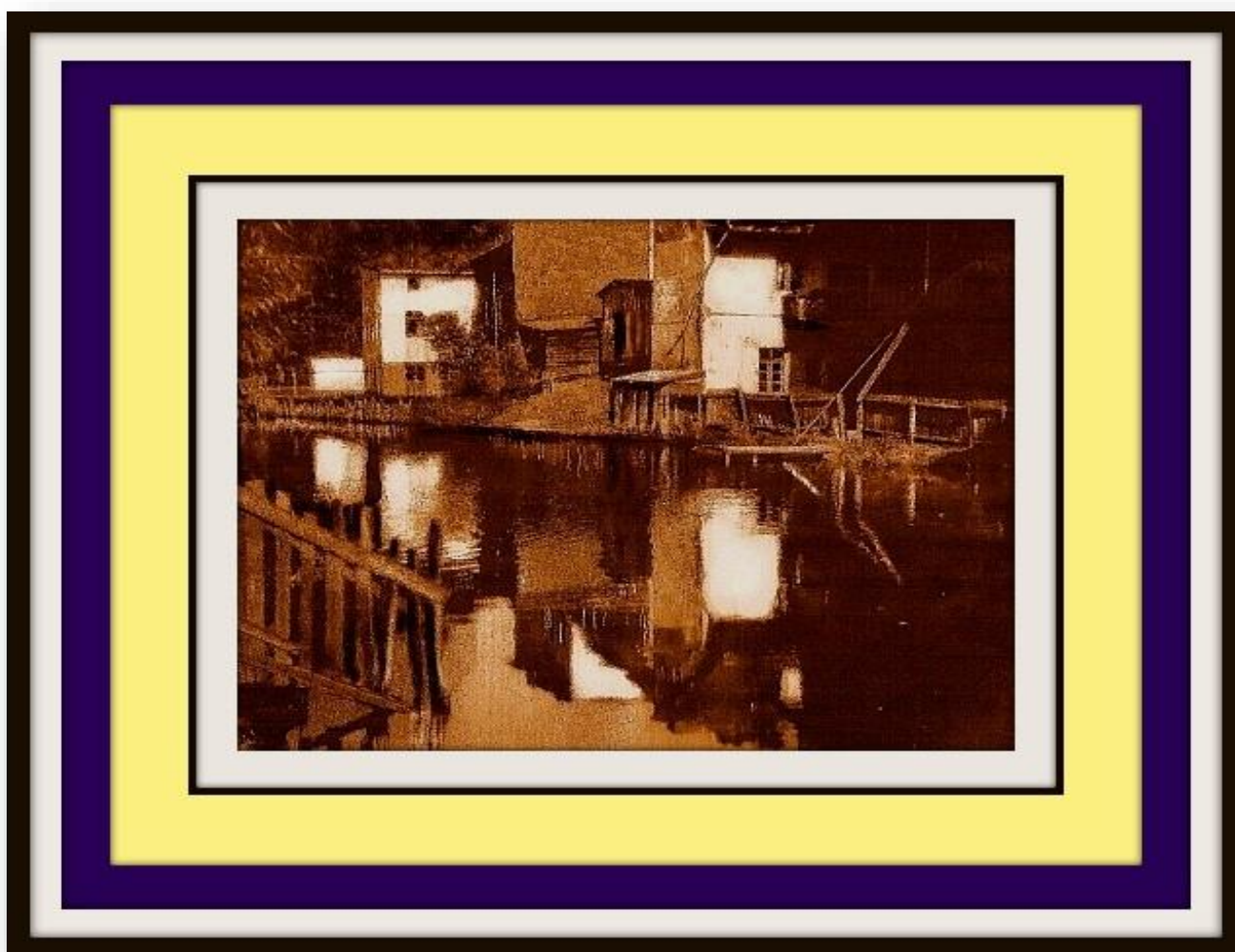


TAJEMNICE SOSNOWIECKIEJ „WENECJI” .

„Naród który traci pamięć, przestaje być Narodem.

**Staje się jedynie zbiorem ludzi czasowo zajmujących
dane terytorium”.**

Marszałek Polski – Józef Piłsudski.



Rysunek autora. Sosnowiecka „Wenecja”. Okres zaborów Rosji carskiej. Widok od strony „Wygwizdowa” od uliczki Wodnej.

Odkąd tylko sięgam pamięcią w daleką przeszłość, zagłębiając się bowiem aż hen, hen do lat mojego jeszcze dzieciństwa, czyli do pierwszych lat drugiej już okupacji niemieckiej Sosnowca (lata 1939 – 1945), to południowe, końcowe tereny dzisiejszej ulicy Chemicznej zawsze tylko zwaliśmy „Wenecją”. Zresztą od końca XIX wieku te tereny określało tym samym mianem też pokolenie moich dziadków, a później również i moich rodziców. Do współczesnych czasów ta niezwykle oryginalna, wręcz nietuzinkowa nazwa niemal jednak się już nie zachowała i to nawet wśród większości żyjących tam obecnie mieszkańców. Inna sprawa, że zdecydowana ich większość, to już osoby przyjezdne z innych, niejednokrotnie nawet dalszych stron Polski, lub z przyłączonych do Sosnowca nowych, ale odległych już od tej okolicy terenów. Rdzennych bowiem mieszkańców z dawnej „Wenecji”, których korzenie rodzinne sięgają jeszcze końcowych lat XIX wieku, pozostało tu już bowiem do współczesnych czasów zaledwie tylko kilka osób.

„Wenecją” od zawsze popularnie określaliśmy w zasadzie tylko bardzo malutki, ale niezwykle urokliwy skrawek ziemi jaki rozciągał się pomiędzy torami Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej i stojącymi tam po przeciwnej stronie zabudowaniami przy **ulicze Chemicznej**, a toczącą jeszcze wtedy swe wody dawnym korytem, rzeką Czarną Przemszą. Było to więc niebytnie rozległe pasemko ziemi ciągnące się zaledwie pomiędzy dawnymi torami Kolej Warszawsko – Wiedeńskiej na odcinku od ulicy Rybnej, zaledwie do dawnego strzeżonego jeszcze wtedy przejścia dla pieszych przez tory kolejowe przy ulicze Chemicznej. A od strony Pogoni, granicą topograficzną od zawsze była wijąca się tam dużym i starym jeszcze korytowym zakolem rzeka Czarna Przemsza.



Zdjęcie autora z 2007 roku. Końcowe fragmenty „Wenecji” od strony dawnej Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej i Palcu Tadeusza Kościuszki. Z miejsca, z którego autor utrwalił to zdjęcie, to od XIX wieku do lat 80. XX w. po lewej stronie było wytyczone i strzeżone przejście dla pieszych przez tory Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej. Już po stronie „Wenecji” po prawej stronie, obok tego przejścia, stał też murowany dwupiętrowy „Domek dróżnika”. Najwyższe piętro było ze wszystkich stron otoczone dużymi weneckimi oknami. Więcej na ten temat w kilku moich opublikowanych już artykułach.



Zdjęcie autora z 2007 roku. Ostatnie tereny „Wenecji” utrwalone od strony Środulki i „Placu Schoena”. Na wprost końcowe fragmenty uliczki Chemicznej, a po prawej stronie uliczka Rybna. Natomiast po lewej stronie już poza widocznymi krzakami, widać się tory dawnej Kolei – Warszawsko – Wiedeńskiej.

Bowiem już po zachodniej stronie, tej majestatycznie płynącej kiedyś rzeki, czyli od strony Pogoni zalegały już tylko tereny rodzinne ze strony mojego ojca, Ludwika Maszczyka, popularnie określane jako „Wygwizdów”. Historycznym więc terenem „Wenecji” był w zasadzie tylko niewielki, ale niezwykle uroczy skrawek terenu i jego zróżnicowane pod względem architektury i kubatury zabudowania, rozciągający się głównie pomiędzy pasem terenu nadrzecznego a przebiegającymi obok torami Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej. W tamtych odległych latach do tych niektórych weneckich niskich budynków i dostojniejszych kamieniczek, podobnie jak po drugiej stronie rzeki na „Wygwizdowie”, tuliły się pełne uroków zielone zakątki ogródków, co kwiatami do ludzi się śmiały, pełne mieniących się kolorami malw, niezapominajek, konwalii, cynii, dali, groszku i fasoli, i przez lata swymi kształtami i paletą bajecznych barw wpisywały się w ten „wenecki” krajobraz. Te nasycone kolorami ogródki nadrzeczne, pełne też wiosennego śpiewu przeróżnych gniazdujących tam ptaków oraz szybujących w locie brzęczących trzmieli i pszczoł oraz tańczących niczym baletnice ważek i motyli, otaczały już od

dawna nie tylko nadrzeczne „weneckie” budynki, ale jakby niekontrolowane ludzką ręką rosły też na małych podwórkach i przed ulicznymi zabudowaniami. Te ostatnie pokoleniowe tradycje dbania o kwiaty przetrwały więc nawet do współczesnych nam czasów, co jest widoczne na poniższych zdjęciach, a wykonanych już przecież w 2007 roku.

* * * *

Ogródki przydomowe w zasadzie stanowiły miejsce wypoczynku, głównie dla przemęczonych ciężką pracą robotników, ale chętnie w nich też przebywali nieliczni mieszkający urzędnicy z pobliskich fabryk i hut jacy już wtedy zadomowili się na „Wenecji”.



Zdjęcia powyższe z 2007 roku. „Wenecja”. Końcowe fragmenty uliczki Chemicznej od strony Placu Tadeusza Kościuszki i „Rurkowni Huldschinskyego”.



Paleta kolorowych i różnorodnych kwiatów jakie otaczają „weneckie” zabudowania.

* * * *

Przez setki lat nurt płynącej tym samym naturalnym korytem rzeki Czarnej Przemszy był na sosnowieckim odcinku w wielu miejscach niezmiernie jednak zróżnicowany. A w okolicy już samej „Wenecji” rzeka toczyła swe wody jeszcze wtedy zupełnie innym korytem niż obecnie oraz była wtedy znacznie też szersza i bardziej nieoswojona, jakby dzika, niż to jest obecnie. Więc wiosenną porą prawie corocznie niemiłosiernie podtapiała okoliczne tereny. Wdzierając się nawet do okolicznych podwórek, a nawet bywały też i takie lata, że zalewała nawet usytuowane w pobliżu jej nurtów wijące się wąskie uliczki: - Chemiczną i Rybną. Jeszcze wówczas – jak ja nawet to pamiętam - płynęła leniwie zakolami, a w środkowym jej nurcie i przy samych już brzegach miejscami zalegały jeszcze łachy złocistego piachu, miejscami już jednak porośniętego strzelistym sitowiem, chwastami i soczystą kolorową trawą. W okresie okupacji niemieckiej (1939 - 1945), a nawet i wcześniej mimo, iż była już coraz to bardziej i bezmyślnie zatruwana ściekami, to jednak dalej tętniło w jej nurtach życie biologiczne. Pełna więc jeszcze była rzecznej przeróżnej fauny i flory. Korzystaliśmy więc z jej nurtów, szczególnie w letnie parne popołudnia, gdyż woda była wtedy ciepłutka i można się było do woli w niej pluskać. Zmianę koryta rzeki przeprowadzono dopiero w latach 60. XX wieku, gdy Czarną Przemszę już na sosnowieckim odcinku zaczęto ostatecznie regulować.

Więc do lat 60. XX w. te niezwykle zróżnicowane w architektonicznej zabudowie i kolorystyce kamieniczki i niskie zabudowania „Wenecji” stały tak blisko rzeki, że niemal wprost kąpały się w jej nurtach. Mieniając się przy tym w wodzie całą paletą swych bajecznych kolorowych barw. Do tego jeszcze w zależności od intensywności podmuchów powietrza, tworzyły się na tafli rzecznej charakterystyczne zmarszczki, co jeszcze bardziej w takich chwilach uwypuklało ich zmienną, ale bajeczną kolorystykę wodną. Stąd przypuszczalnie wśród tutejszych mieszkańców pojawiło się takie a nie inne, nietuzinkowe określenie, jak przeurocza włoska skąpana w wodzie „Wenecja”. A nie topograficznie określaną sosnowiecki teren, pełen jednak piszczącej biedy i totalnego bałaganu, jak to niestety niektórzy współcześni pisarze, zwłaszcza młodzi wiekiem, sosnowieckiemu społeczeństwu sugerują.





Na powyższych trzech zdjęciach z 2011 r. fragment „Wenecji” od strony dawnego „Wygwizdowa”, od uliczek Wodnej i Rzeczej.



Powyżej zdjęcie z 2009 roku. Rzeka Czarna Przemsza w okolicy „Wenecji”. Po lewej stronie „Wenecja” a po prawej „Wygwizdów” i niewidoczna, bowiem ukryta w kolorystyce barw uliczka Wodna.

Ta bajeczna, wręcz urokliwa nazwa – „**Wenecja**” - po pewnym okresie czasu tak oczarowała tutejszych i okolicznych mieszkańców z tych stron Sosnowca, że zaczęto się nią na co dzień posługiwać i stosować ją tak, jakby ten rejon nadrzeczny był już powszechnie zatwierdzony w księgach urzędowych i uznawaną przez jednostkę administracyjną - sosnowiecki Ratusz. Do współczesnych czasów niestety ale już kilka urokliwych budynków z terenu „Wenecji” nie zdołano uratować. Trafiły bowiem pod młotek i kilof, więc na zawsze już zniknęły bezpowrotnie z firmamentu krajobrazowego tej okolicy. Inne zabudowania ceglaste lub ozdobione kamieniem wapiennym oblepiono już niemiłosiernie byle jakim tynkiem.

To dziwne, ale przyroda jakby wyczuwając nieubłagany upływ czasu i dokonywane tu na przestrzeni wielu lat zmiany, doprowadziła też do tego, iż obecnie ucichły też i szeptają dotąd gwarne okoliczne podwórka i stopniowo ale widocznie zanikają też przydomowe kolorowe ogródki. Podobnie jak i dawna urokliwa rzeka znacznie już oddaliła się od samych „weneckich” zabudowań. Dzisiejsza więc zarówno dawna skapane w rzece „Wenecja, podobnie jak i ta stykająca się już przez dziesiątki lat wyłącznie tylko z carskim parkanem z podkładów kolejowych przy uliczce Chemicznej, już niczym nie przypomina tej urokliwej i bajkowej okolicy, jaką zakodowałem w mojej sentymentalnej pamięci z lat sielskiego dzieciństwa, a nawet i z moich młodzińskich jeszcze lat.

* * * *



Zdjęcie z 2011 roku. Uliczka Rybna.

Widoczny na zdjęciu kiczowato omalowany żelbetowy most został tu zawieszony ponad rzeką dopiero w trakcie regulacji Czarnej Przemszy, czyli w latach 60. XX w. Natomiast przed regulacją rzeki – jak doskonale pamiętam - był most drewniany. Usytuowany był jednak nad nurtem rzeczonym, ale w okolicy widocznego w dali po lewej stronie budynku. Na styku ulic: Ciepłej, Rybnej i Szpaków.

* * * *

Dawniej, zanim Czarną Przemszę ostatecznie już uregulowano, to w okolicy jednak ostatnich „weneckich” zabudowań, szerokim łukiem skręcała nagle w kierunku zachodnim, czyli toczyła powoli i majestatycznie już swe wody w kierunku uliczki Będzińskiej. Dopiero, tuż, tuż poza zawieszonym tam ponad rzeką drewnianym mostem, który przegradzał uliczkę Rybną, płynęła jeszcze dalej i dalej, cały jednak czas lekkimi niewidocznymi prawie zakolami. W tym to właśnie miejscu – ostatniego w tej okolicy jej skrzywienia w kierunku północnym - ponad nurtem rzeczonym, jeszcze za czasów Rosji carskiej, zabudowano tam po raz pierwszy publiczny drewniany most. Ten most na styku ulic: Rybnej Ciepłej i Szpaków jeszcze kilkakrotnie później przerabiano i dwukrotnie go też w okresie konfliktów wojennych wysadzano, aż w końcu na dobre zlikwidowano go w latach 60. XX wieku, gdy regulowana rzekę, co już wyżej zasygnalizowałem. Ostatni raz został wysadzony przez Niemców w styczniu 1945 roku, o czym znacznie więcej poniżej.

Koryto rzeki płynącej od wieków naturalnym nurtem było na wielu odcinkach na tyle zróżnicowane, że obecnie już nie sposób na podstawie tylko własnych zakodowanych skojarzeń wzrokowych precyzyjnie opisać jej szerokości na tym krótkim, ale konkretnym odcinku. Autor przypomina jednak sobie doskonale, że Czarna Przemsza toczyła swe wody tak blisko stojącego tu jeszcze do dzisiaj dawnego budynku szkolnego, podłużnego baraku z terenu „Wygwizdowa” (dawne Zakładowe Technikum Hutnicze – Huty „Sosnowiec”), że wielokrotnie, gdy graliśmy na po prawej stronie tego baraku na usytuowanym klepiskowym boisku szkolnym w koszykówkę, to piłka bardzo często wpadała nam do rzeki i popychana swym nurtem odpływała prawie zawsze pod leżący po przeciwnej stronie brzeg. A rzeka pechowo była akurat na tym odcinku na tyle szeroka i płynęła takim wartkim strumieniem, że zanim pobiegnęliśmy poprzez zawieszony most przy uliczkach Rybnej, Ciepłej i Szpaków na drugi jej brzeg, by ją z nurtów wody wydobyć, to mieliśmy już wtedy wielokrotnie poważne problemy by ją pozyskać, gdyż przez ten czas odpłynęła już bardzo daleko w kierunku Palcu Tadeusza Kościuszki. Więc najczęściej staliśmy wtedy nad brzegiem rzeki smutni i załamani psychicznie.



Zdjęcie z 2007 r. Dawny drewniany barak postawiony na podmurówce, obecnie już otynkowany. To dawne jeszcze powojenne Technikum Hutnicze, Huty „Sosnowiec”, przeniesione pod koniec lat 40. XX wieku z ulicy Nowopogońskiej.

*** * * ***

Powracając jednak nostalgicznymi wspomnieniami do zasygnalizowanego już wyżej drewnianego rzeczno mostu. Jak już wyżej wspominałem, most był położony nie w tym miejscu jak obecny żelbetowy, lecz na styku uliczek: Ciepłej Rybnej i Szpaków. Mniej więcej na widocznym rozłożystym cieniu jakie stojące tam na chodniku po lewej stronie drzewo i jego rozłożyste konary pokrywają ciemną plamą widoczną na asfaltowej jezdni (patrz poniższe zdjęcie). Dawna bowiem nawierzchnia uliczki Rybnej już od czasów II Rzeczypospolitej Polski miała nawierzchnię z kostki brukowej zwanej popularnie „kocimi łbami”. Most publiczny z czasów II Rzeczypospolitej Polski i w okresie okupacji niemieckiej mimo, iż był cały wykonany z drewna, z szeroką jak na tamte czasy jezdnią i po dwóch stronach usytuowanymi chodnikami i solidnymi barierami chroniącymi przed wpadnięciem przechodniów do rzeki, którzy się po nim przemieszczali, to wbrew temu co niektórzy mogą obecnie sądzić, był też jednak niezwykle solidnie wykonany. Podobnie jak i inne wówczas w Sosnowcu tego samego typu drewniane nadrzeczne obiekty. Miał bowiem służyć nie tylko samym przechodniom, ale by mogły go też pokonywać przeróżne tonażowo obciążone towarami pojazdy.



Zdjęcie z 2007 r. Na wprost ciągnie się asfaltowa uliczka Rybna. Natomiast po lewej stronie styka się z nią już uliczka Ciepła, która się wije w lewą stronę do stojącego tam jeszcze dawnego „Targu Pogońskiego”. A po prawej stronie wąziutka, w zasadzie już jednak osiedlowa (konstantynowskiej fabryki W. Fitzner i K. Gamper), uliczka Szpaków. Most drewniany był położony mniej więcej na widocznym rozłożystym cieniu, jakim obecnie stojące tam drzewo na chodniku pokrywa fragment asfaltowej jezdni.

* * * *

W styczniu 1945 roku marszałek Związku Sowieckiego, I.S. Koniew zgodnie z wcześniejszymi tajnymi dyrektywami Józefa Stalina podejmuje akcję okrążenia śląsko – dąbrowskiego okręgu przemysłowego. Tak, by broniący tego okręgu żołnierze niemieccy, głównie Volkssturm (pospolite ruszenie), 97 Jagerdivision i 712 dywizja piechoty oraz pośpiesznie ściągane z frontu węgierskiego dwie dywizje pancerne (8 i 20), mogły jedynym jeszcze wówczas wolnym przejściem istniejącym w okolicach Gliwic, opuścić ten dla nich ten kocioł śmierci. Tematu tym razem nie pogłębiam o fakty z zakresu militarnego i historycznego, gdyż jest współcześnie wprost wyjątkowo i z drobiazgami dostępny w setkach publikacji książkowych i internetowych. Znany jest więc nie tylko zawodowym historykom, ale nawet osobom, które, tylko pasjonującym się historią.

Może tylko jeszcze wspomnę, że obecnie już doskonale wiadomo, że utworzenie przez Armię Czerwoną na tych terenach kotła militarnego nie miało jednak jak to nam przez lata tłukli do głowy niektórzy politycy i nauczyciel szkolni po 1945 roku oraz wtórujący im jak papugi niektórzy historycy oraz i niektórzy też publicyści, wyłącznie tylko aspektu altruistycznego wobec zamieszkującego te tereny polskiego społeczeństwa. Bowiem potencjał przemysłowy Zagłębia Dąbrowskiego i Górnego Śląska był niezbędny na dalsze potrzeby wojenne i późniejsze też zaopatrzenie w wyroby Związku Radzieckiego. Nie licząc już późniejszych miesięcy po 27 stycznia 1945 roku, gdy masowo już zagrabiano urządzenia i skomplikowany sprzęt przemysłowy z „Huty „Sosnowiec”. Stąd zapewne na kartach powojennej ale jednak zakłamaney historii nagłaśniano i powielano tę kuriozalną decyzję o ponoć strategicznym oszczędzeniu wyłącznie tylko ludności z Zagłębia Dąbrowskiego i z Górnego Śląska.

* * * *

Nocą z 26 na 27 stycznia 1945 roku, gdy przebywaliśmy już w niemieckim w schronie, który się wtedy mieścił w jednej z piwnic dyrektorsko – kierowniczego budynku przy Placu Tadeusza Kościuszki, to wysadzano w pobliżu nas kolejne już mosty. Dwa drewniane mosty rzeczne, jeden usytuowany w pobliżu kaplicy w Nowym Sielcu i drugi (tylko jako przejście dla pieszych) przy dawnym urzędniczym Kasynie na Placu Tadeusza Kościuszki. Przy Kasynie wysadzono już wcześniej przez nieznaną nam polską organizację też potężny żelbetowo – metalowy most kolejowy, jaki był zawieszony nad Czarną Przemszą, na centralnej trasie kolejowej Warszawa – Sosnowiec – Katowice. Wysadzono też w pobliżu „Białych Domów” o pokażnej średnicy podziemną rurę odprowadzającą ścieki z włókienniczej fabryki Dietla poprzez osadniki fabryczne do rzeki Czarnej Przemszy. Ta żelbetowa rura o średnicy co najmniej 2 metrów, wówczas przebiegała głęboko pod torami kolejowymi, a następnie pod nawierzchnią ulicy z kostki brukowej (pokryta była „kocimi łbami”) zwanej wtedy **Garten – Strasse** (po 1945 roku ulica **3 Maja**, później **Czerwonego Zagłębia**, a obecnie zaliczana **do Placu Tadeusza**).

Wysadzone obiekty niebawem więc znacznie ograniczą i spowolnią masowy przerzut przez rzekę Czarną Przemszę radzieckiego ciężkiego sprzętu wojskowego i praktycznie sparaliżują, i to na wiele, wiele dni wszelki ruch kolejowy na centralnej trasie kolejowej Warszawa – Sosnowiec – Katowice. W trakcie wysadzania zaminowanych obiektów w budynkach osiedlowych przy Placu Tadeusza Kościuszki na skutek podmuchu powietrza rozsypały się w proch nie tylko wszystkie szyby okienne, ale wywołana kolejnymi wybuchami potworna fala powietrza powyrywała nawet zamknięte drzwi prawie we wszystkich mieszkaniach. W niektórych nawet z futrynami. W naszym mieszkaniu doszło też do kataklizmu. Oprócz bowiem wybitych wszystkich szyb okiennych, potężny podmuch powietrza wyrwał

drzwi i przewrócił w pokoju gościnnym dużą gabarytowo szafę, która runęła na stół, zmiatając z niego prawie wszystko co na nim wtedy leżało, i to wprost na podłogę. Cudownym sposobem uratowała się tylko rybka akwariowa – welon, która w niewielkiej zawartości wody trzepała się teraz w wielkim przewróconym słoju na stole, i przetrwała żywa aż do naszego przybycia, co nastąpiło dopiero w godzinach przedpołudniowych 28 stycznia 1945 roku. Nasi rodzice w pierwszej kolejności ratowali więc trzepoczącego się w słoju złotistego Welona, a ten niezwykle wprost przypadek, określili jako Boży znak nadziei na lepsze polskie jutro..... Co jest jednak ciekawe i zastanawiające ? Ano to, że Niemcy nie wiadomo dlaczego ale nie wysadzili wówczas trzech metalowych kolejowych wiaduktów na dawnej Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej przy Placu Tadeusza Kościuszki obok „Rurkowni Huldschinskyego” i przy pałacu państwa Dietla oraz w centrum Sosnowca tak zwanego „Tunelu Katowickiego”.

* * * *

Jednocześnie od wschodu już od 21 stycznia 1945 r. dochodził do Placu Tadeusza Kościuszki coraz to bardziej wyraźny i groźny pomruk artylerii. Prawdopodobnie radzieckiej i niemieckiej. Ostatni niemieccy mieszkańcy osiedla pracowniczego przy Placu Tadeusza Kościuszki, którzy w dniach 25 - 26 stycznia 1945 r. już na łeb i na szyję opuszczali swoje dotychczasowe okupacyjne mieszkania z koszarowego budynku przy Kasynie i z dyrektorskiego bardziej ekskluzywnego zabudowania opodal miejsca gdzie stał dawniej pomnik Tadeusza Kościuszki, to byli pewni, że ucieczka nie powinna mieć jednak charakteru paniki, gdyż ich saperzy tak skutecznie zaminowali wszystkie mosty, rzeczne i kolejowe, że Armia Czerwona, aby je odbudować będzie jeszcze potrzebowała wiele, wiele godzin, a może nawet i wiele dni, zanim ostatecznie i na dobre wkroczy do Sosnowca. Takie podobno solenne zapewnienia uzyskali od niemieckiego dowództwa wojskowego z garnizonu sosnowieckiego. Czy faktycznie jednak Niemcy wysadzili wtedy wszystkie rzeczne mosty w Sosnowcu? Na tak postawione pytanie odpowiem za chwilę.



Zdjęcie z 2009 roku. Końcowe fragmenty uliczki Chemicznej od strony południowej, czyli od strony Placu Tadeusza Kościuszki. Ten fragment zabudowań popularnie zwany był już „Wenecją”. To tu po prawej stronie, od widocznego wysokiego budynku i przyklejonych do

niego dopiero po 1945 roku garaży, w głębi niewidocznego podwórka, mieściło się prywatne przedsiębiorstwo – „Siła”. Po 1945 roku już jednak upaństwowione.



Zdjęcie z 2007 roku. Po lewej stronie wejście do dawnej fabryczki „Siła”. W dali po lewej stronie uliczka Rybna, a na horyzoncie już Środulka i „Plac Schoena”.

* * * *

Już w okresie II Rzeczypospolitej Polski w pobliżu kamieniczki nr 6 na „Wenecji” przy uliczce Chemicznej mieściło się prywatne przedsiębiorstwo zwane popularnie „Siła”. Przedsiębiorstwo było wielobranżowe, głównie jednak produkowano w nim papę, smołę i inne jeszcze materiały do pokrycia dachów. W miarę jednak rozwoju produkcji część zabudowań fabrycznych postawiono też po drugiej stronie rzeki Czarnej Przemszy, na terenach dawnego „Wygwizdowa”. Jednocześnie ponad Czarną Przemszą, na tym odcinku rzeczonym, zabudowano okazały i solidny most drewniany, po którym mogły się przemieszczać pojazdy załadowane stosunkowo z dużymi tonażowo towarami. Ten most łączył nie tylko zabudowania przedsiębiorstwa „Siła” mieszczące się po dwóch stronach rzeki, ale umożliwiał też bardzo szybkie przemieszczanie się pojazdów z „Wenecji” na pogoński „Wygwizdów” i jeszcze dalej.....i odwrotnie. Jak już wspominałem rzeka Czarna Przemsza była jeszcze wówczas nieuregulowana i płynęła zupełnie innym korytem niż obecnie. Jednocześnie naturalny nurt rzeki sprawiał to, że jej brzegi w wielu miejscach były wyjątkowo zarośnięte dzikimi krzakami i drzewami, co powodowało, że opisywany most przedsiębiorstwa „Siła” był w tym miejscu wyjątkowo niewidoczny, nawet dla niezwykle ciekawskich oczu. A takich przecież w okresie okupacji niemieckiej wśród organizacji konspiracyjnych propolskich jak i proradzieckich nie brakowało. Prawdopodobnie jak również wśród mieszkających w sosnowcu Niemców. Szczególnie na fabrycznym osiedlu W. Fitzner i K. Gamper. Bowiem jak sobie to kuriozalne zjawisko strategicznej zaćmy logicznie inaczej zinterpretować ?..... Niemcy bowiem w okresie okupacji z ogromną pedanterią utrwalali na kliszach fotograficznych niemal wszystkie zakamarki naszego miasta, tworząc nawet specjalne albumy i penetrowali też skrupulatnie każdy zakątek Sosnowca. Wszyscy Polacy z tej dzielnicy, podobnie jak i z

okolicznych, byli więc pewni, że również tak ważny most ze względów strategicznych i wojskowych, jest doskonale znany Niemcom i został też tak jak inne w Sosnowcu zaminowany. Nawet po południu i w późniejszych godzinach 26 stycznia 1945 roku, ostatni uciekinierzy niemieccy, którzy jeszcze pośpiesznie opuszczali Sosnowiec, to byli pewni, że na rzece Czarnej Przemszy, począwszy przynajmniej od Dąbrowy Górniczej, aż po Mysłowice, a nawet jeszcze dalej zostały zaminowane i lada chwila będą też wysadzone dosłownie wszystkie mosty rzeczne na Czarnej Przemszy.

Fakty nie znane jednak wszystkim mówią zupełnie coś innego. Trudno jest obecnie ustalić przyczynę, ale nie zaminowano, ani też nie wysadzono opisywanego mostu prywatnego przedsiębiorstwa „Siła”. Mimo, iż, został zaminowany i wysadzony drewniany publiczny most na tej samej rzece Czarnej Przemszy jaki się wówczas znajdował dosłownie tylko kilkadziesiąt metrów dalej od „Wenecji”, na „Wygwizdowie” na styku ulic: Rybnej i Ciepłej oraz Szpaków. Co było więc powodem, że Niemcy przeoczyli i nie wysadzili tego jedynego rzecznoego mostu w Sosnowcu ?.....**Dosłownie jedynego !**

Przez ten więc prywatny niewysadzony most, jednostki Armii Czerwonej, prosto z marszu mogły skutecznie ścigać uciekające niemieckie jednostki wojskowe. Może jeszcze tylko napomknę, że ten wyścig z czasem armii niemieckiej był tak niekontrolowany, iż zaskoczeni żołnierze niemieccy w Katowicach – Bogucicach na widok radzieckich czołgów, które się tam nagle i niespodziewanie pojawiły, porzucili w potwornej panice sprzęt, który dotąd w spokoju przygotowywali do dalszej ewakuacji, a sami piechotą jak kto mógł to ratował się ucieczką w kierunku Gliwic, poprzez niezajęty jeszcze przez Armię Czerwoną rynek katowicki i ulicę Mikołowską. Do dzisiaj mimo wielu podejmowanych prób nie udało się jednak autorowi ustalić, kto konkretnie z imienia i nazwiska podał wojskowej czujce z Armii Czerwonej sosnowiecką lokalizację tego jedynego na rzece Czarnej Przemszy niewysadzonego na „Wenecji” mostu?.... Napawa ciekawością również sam fakt, że ten przecież nietuzinkowy incydent jest też w szczegółach prawie zupełnie nieznan historykom sosnowieckim.

* * * *

Bardzo często moje niepełne autorskie odległe wspomnienia nagle się ożywiają i tryskają wówczas soczystą paletą barw faktograficznych, gdyż odkrywam, czy też dociera do mnie nowa dotąd zupełnie nieznaną oraz niezwykle też ciekawą informację historyczną. Podobnej odkrywczej satysfakcji doznałem w tym przypadku. Otóż! W pierwszych dniach stycznia 2014 roku otrzymałem e -mailem wiadomość od pana Jana Łozińskiego, że jest wnukiem dawnego właściciela fabryki „Siła” – Pana **Jerzego Wolffa**. Dziękuję więc bardzo serdecznie panu **Janowi Łozińskiemu** za życzliwe przekazanie dotychczas absolutnie nieznanymi mi faktów oraz zdjęcia jego dziadziusia, pana Jerzego Wolffa i reklamy „Siły” pochodzącej z książki teleadresowej Zagłębia z 1922 roku. Za Jego zgodą pozwalam sobie też zaprezentować poniżej przekazane mi informacje i materiały:

„Jerzy Wolff urodził się w 1879 roku. Ożeniony ze Stefanią z Wieczorkiewiczów, miał z nią trójkę dzieci: Halinę, Tadeusza i najmłodszą Barbarę (matkę Jana Łozińskiego). Fabrykę „Siła” (a w każdym razie większość jej udziałów) kupił około 1917-1918 roku. Zakład w okresie świetności (około 1927 roku) zatrudniał około 40 - 50 pracowników. Jerzy Wolff udzielał się też społecznie, był ławnikiem w sądzie w Sosnowcu, członkiem rady miasta, członkiem i aktywnym działaczem Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości Sosnowca. W latach 1929/1930 był prezydentem miasta Zawiercie. Po długiej chorobie serca zmarł w 1936 roku w wieku zaledwie 57 lat. Pochowany został na Cmentarzu Parafii Katedralnej Wniebowzięcia NMP w Sosnowcu. Później „Siła” zarządzała jego najstarsza córka Halina, chemik z wykształcenia”.



Pan Jerzy Wolff – właściciel dawnej fabryki „Siła” i reklama fabryki „Siła” z 1922 roku.

* * * *

Z sosnowiecką „Wenecją” związane są jeszcze inne niezwykle ciekawe karty przeszłości polskiej historii, a sięgające jeszcze bardzo odległych czasów, bowiem okresu gdy Sosnowiec jeszcze był skuty kajdanami niewoli Rosji carskiej. Według przekazów starszych już wiekiem osób, które niestety ale w zasadzie już odeszły lub już niebawem odejdą z tego świata, to w jednym z budynków przy uliczce Chemicznej, ukrywał się jako jeszcze konspirator późniejszy **Marszałek Polski - Józef Piłsudski**. Obecnie jest to budynek nr 2 na „Wenecji”, końcowy już obiekt budowlany od strony Placu Tadeusza Kościuszki. Ten budynek prezentuję poniżej na kilku zdjęciach.





„WENECJA”. Powyższe dwa zdjęcia z 2007 roku. Końcowy budynek nr 2 przy uliczce Chemicznej.



Zdjęcie z 2007 r. „Wenecja” Budynek nr 2. To w tym budynku ponoć przebywał Józef Piłsudski. Mój brat, Wiesiu Maszczyk rozmawia z jedną z lokatorek tego budynku.



Zdjęcie z 2007r. „Wenecja”. Po prawej fragment budynku nr 2, a po lewej stronie ukryte w krzakach komórki należące do lokatorów zamieszkujących w tym budynku.



Zdjęcia z 2007r. „Wenecja”. Te same komórki co na powyższym zdjęciu, lecz bardziej już widoczne.

Jak obecnie wiemy, to w Sosnowcu Józef Piłsudski przebywał wówczas co najmniej kilka razy, co zresztą nawet wyraźnie podkreśla w swych pamiętnikach. Starsi wiekiem byli mieszkańcy „Wenecji”, w tym jeden znajomy mojego brata Wiesława Maszczyka – były już pułkownik LWP - twierdzi swym

autorytetem, że na elewacji tego budynku, jeszcze w pierwszych dniach ostatniej okupacji niemieckiej (pierwsza 1915 -1918, druga 1939 - 1945), było widoczne wgłębienie po wyrwanej przez okupanta płycie pamiątkowej. Inny też starszy już wiekiem kolega mojego brata – pan Bogdan F. zamieszkały od 1945 roku w jednym z dalszych budynków na „Wenecji”, uważa nawet, że wgłębienie po płycie pamiątkowej zostało zamurowane dopiero po 1945 roku. Tych sensacyjnych i niezmiernie ciekawych przekazów nie potwierdzają jednak współcześnie inni dorośli mieszkańcy z tego budynku. Wszyscy, z którymi jednak podjąłem ten temat w 2007 roku, byli niestety przyjezdnymi z innych regionów kraju, lub pochodzącymi z innych dzielnic Sosnowca i mieszkają tu zaledwie od kilku lub kilkunastu lat. Natomiast osoby urodzone w zabudowaniach „Wenecji” są na tyle młode wiekowo i niezainteresowane tą tematyką, że nawet nie kojarzą tego historycznego tematu.

* * * *

Zaledwie kilkanaście metrów dalej, idąc już jednak w kierunku północnym, czyli w kierunku „Środulki” i „Placu Schoena” , to z tym terenem związana jest jeszcze kolejna, też nietuzinkowa historia. Tym razem w tle z niezwykle urokliwą **kamieniczką nr 6**. Podobno w tym pięknym pod względem architektonicznym budynku mieszkał w czasach okupacji niemieckiej członek komunistycznej organizacji Polskiej Partii Robotniczej Towarzysz Jan Solarski, pseud. – „Grzmot”, który jak to wynika z przekazów historycznych był wówczas Komendantem Gwardii Ludowej. Zarówno jemu samemu jak i jego partyjnym kompanom Zakład Historii Partii przy Komitecie Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KC PZPR) poświęcił nawet specjalny, do tego jeszcze bardzo drobiazgowo opisany rozdział (wg. Zakładu Historii Partii przy KC PZPR, „*Czas wielkiej próby. Wspomnienia bojowników o Ojczyznę Ludową 1939 – 1945*”, wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1969, od strony 521 -527. Publikację książkową liczącą 643 strony przygotowali do druku: H. Bortnowska, B. Hillebrandt, H. Kamińska, J. Trzeciński. Konsultacje: W. Poterański. Redaktor: M. Borkowicz).





Zdjęcie z 2007 roku. „Wenecja”, uliczka Chemiczna. Urocza kamieniczka nr 6.



Na zdjęciu z 2007 roku zostało zarejestrowane podwórko kamieniczki nr 6. Dosłownie poza widocznymi w tyle po prawej stronie stojącymi drzewami, do lat 60. XX wieku płynęła starorzecznym korytem rzeka Czarna Przemsza. To w tym właśnie po prawej stronie podwórkowym budynku na parterze wraz z rodziną mieszkał Tow. Jan Solarski. – pseud. „Grzmot”, Komendant Gwardii Ludowej PPR. Na zdjęciu widoczne są jeszcze kamienie wapienne jakimi już od XIX wieku brukowano sosnowieckie podwórka, których właścicielami byli jednak tylko majętni osobnicy. A tak to podwórka były klepiskowe.

Przechodziłem koło tej kilkupiętrowej kamienicy nr 6 już jako jeszcze dziecko tysiące, tysiące razy, a później jako jeszcze młodzieniec bywałem też w jej wnętrzach przynajmniej setki razy, u moich drogich memu sercu przyjaciół. Podobnie jak na podwórku tej kamieniczki, jak i też w jej okolicy. Pierwszy raz pokonywałem tę trasę, gdy jeszcze byłem dzieckiem, najczęściej z moim ojcem, zwłaszcza wtedy gdy udawaliśmy się lub powracaliśmy z „Pogońskiego cmentarza”, poprzez uliczkę Rybną, „Wenecję”, strzeżone przejście poprzez tory Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej koło uliczki Gampera (obecna uliczka Fabryczna), aż idąc Aleją Gampera do Placu Tadeusza Kościuszki. Miejsca naszego stałego zamieszkania.

* * * *

Już w początkowych latach 50. XX wieku, zaprzyjaźniłem się tam bowiem z trzema kolegami, którzy byli akurat mieszkańcami tej znanej mi dotąd tylko z zewnątrz uroczej kamieniczki. A byli to Janusz Jankowski., zwany też w kręgach naszych kolegów i przyjaciół jako „Balacha” i rodzony młodszy jego brat - Wojciech Jankowski. oraz mieszkający dwa lub trzy piętra niżej Andrzej Pawłow. zwany przez nas - „Jolem”. Aby przedstawić w formie poszerzonej jaka panowała wtedy między nami promienna i wzniosła oraz zdawać się niekończąca się nigdy przyjaźń, to powinienem temu tematowi poświęcić co najmniej kilkanaście stron maszynopisu A4. Niestety ale teraz, tym wspomnieniom zmuszony jestem poświęcić tylko zaledwie kilkanaście zdań. W każdym bądź razie bywałem u nich wówczas w ich mieszkaniach prawie codziennie, podobnie jak oni w moim mieszkaniu i w moim ogródku przy Placu Tadeusza Kościuszki, gdzie najczęściej pasjonował nas wtedy popularny bridż. Wspólnie też wyjeżdżaliśmy na różne wycieczki oraz uczestniczyliśmy też w Klubie Filmowo - Fotograficznym w Domu Kultury „Górnik” na Pogoni przy uliczce Żytniej, której kierownikiem był wtedy mój przyjaciel – Andrzej Pawłow. - „Jolo”. Po prostu „Jolo” był wtedy oficjalnie mianowanym, przez dyrekcję Domu Kultury „Górnik” kierownikiem tego wymienionego już Klubu. A były to wówczas jeszcze takie sielskie lata, że spędzaliśmy wspólnie z sobą prawie każde darowane nam wolne chwile i nigdy nie potrafiliśmy się rozstać. Wielokrotnie były to też spotkania poświęcone pogaduszkom i śpiewom z gitarą, na ławeczkach, jakie wtedy jeszcze stały przy kamiennym murze na Placu Tadeusza Kościuszki, poza którym biegła już tylko Kolej Warszawsko – Wiedeńska. Po prostu żyliśmy wtedy w takiej wielkiej przyjaźni, że nie byliśmy nawet w stanie samotnie spędzać darowanych nam wolnych chwil.

Niestety ale jak to w życiu niekiedy też bywa, najwcześniej wszelkie kontakty zerwały się z braćmi: Januszem i Wojciechem Jankowskim. Bowiem już po 10. latach, gdzieś około 1961 roku. Podobno po

śmierci Wojtusia, jego brat Janusz Jankowski. na zawsze opuścił Sosnowiec i na stałe osiadł w nieznanej mi miejscowości nadmorskiej. Krążyły wtedy w Sosnowcu słuchy, że w tym nadmorskim miasteczku, czy kurorcie, prowadzi jakieś interesy. Później, gdy w 1962 roku już się ożeniłem i osiadłem na stałe w Katowicach, to komunikowałem się już tylko z Andrzejkiem Pawłowem. - „Jolem”. Te kontakty jednak też z każdym rokiem wyraźnie zamierały. Rodzinę „Jola” znaleźmy wprost doskonale i to jeszcze z czasów II Rzeczypospolitej Polski. Nasz ojciec był zresztą wtedy przyjacielem jego ojca (imię?) i wyrażał się zawsze o nim i jego małżonce wprost z ogromnym uznaniem. Ojciec zresztą bardzo przeżył psychicznie przedwczesną śmierć na gruźlicę ojca „Joli”. Jak zawsze mawiał – swego serdecznego i niezwykle kulturalnego oraz inteligentnego przyjaciela oraz wielkiego polskiego patriotę. Z Andrzejem Pawłowem – „Jolem” kontakty w zasadzie dopiero całkowicie zamarły, z chwilą, gdy on wraz z ze swoją żoną, ponoć Górnosłazaczką, jakieś kilkadziesiąt lat temu na stałe już wyjechał do RFN. Ostatni raz przeprowadziłem z nim rozmowę, tym razem tylko telefoniczną, w 2011 roku. Numer jego zagranicznego telefonu pozyskałem od mojego sosnowieckiego przyjaciela z Sosnowca. W trakcie tej absolutnie nieklejącej się jednak wtedy rozmowy telefonicznej, mój dawny przyjaciel Andrzej Pawłow. – „Jolo”, potwierdził fakt, że w czasie okupacji niemieckiej w jednym z mieszkań od podwórka, na samym parterze, mieszkali właśnie państwo **Solarscy**. Podobno ich syn już po 1945 roku ukończył politechnikę (którą i gdzie?). O ile się nie mylę, to wspominał też coś o córce, nie podając jednak żadnych konkretnych faktów. Ich rodziców niestety, ale już absolutnie jednak nie kojarzył. I nie znał też żadnych szczegółów związanych z ich pracą konspiracyjną w okresie okupacji niemieckiej.

* * * *

Powracając już jednak do wspomnianej publikacji książkowej Zakładu Historii Partii przy KC PZPR. W budynku nr 6 przy ulicy Chemicznej, co już wyżej zasygnalizowałem, jak to wynika z tych niezwykle drobiazgowych i obszernych opisów książkowych, ponoć mieszkał w czasach okupacji niemieckiej członek komunistycznej organizacji Polskiej Partii Robotniczej (PPR), Towarzysz Jan Solarski. - pseud. „Grzmot”. Jak wspomina to na kartach tej niezwyklej publikacji inny członek komunistycznej organizacji PPR, Towarzysz Jan Pieniński (Według publikacji książkowej Zakładu Historii Partii przy KC PZPR, „Czas Wielkiej próby – Wspomnienia bojowników o Ojczyznę Ludową 1039 -1945”, wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1969, s. 521):

- „Jan Pieniński urodził się 22 XII 1908 roku w Czeladzi w Zagłębiu Dąbrowskim. Pochodził z rodziny górniczej. Inżynier, wyższe studia odbywał drogą korespondencyjną w Instytucie Politechnicznym w Paryżu. W okresie międzywojennym sympatyk KPP. Podczas kampanii wrześniowej walczył jako ochotnik. Należał w okresie okupacji do organizatorów Stowarzyszenia Przyjaciół Związku Radzieckiego, a następnie PPR w Zagłębiu Dąbrowskim i na Śląsku. Był członkiem Komitetu Okręgowego PPR i kierownikiem techniki partyjnej. Aresztowany 11. V. 1943r., przebywał w więzieniu w Mysłowicach, a następnie w obozach koncentracyjnych Oświęcimiu i Mauthausen. Po rozgromieniu Niemiec hitlerowskich wrócił do kraju”. Koniec cytatu z książki ze strony 521. Jako ciekawostkę pozwolę sobie przekazać informację, że na stronie 521, jest też oryginalne zdjęcie znanego mi zresztą wprost doskonale Tow. Jana Pienińskiego.

- „od samego początku okupacji hitlerowskiej wśród miejscowych komunistów toczyły się rozmowy i rozważane były plany zorganizowania klasy robotniczej i postępowej inteligencji do walki z okupantem. Rozmowy i dyskusje takie prowadzili członkowie i działacze byłej KPP: Zdzisław Dorobisz, Albin Spałkowski, Antoni Kolasieński (przyp. autora: mieszkaniec z osiedla Huty „Katarzyna”; sąsiad moich dziadków, który mieszkał w tej samej klatce schodowej ale w mieszkaniu na parterze), Madejski (przyp. autora: brak imienia), Antoni Stolarski, Szewczyk (przyp. autora: brak imienia) i inni. Do Sosnowca w tych samych sprawach przyjeżdżali również członkowie i działacze byłej KPP z innych miejscowości

Zagłębia Dąbrowskiego. W sprawie zorganizowania się do walki z okupantem hitlerowskim przyjeżdżał do Sosnowca Stanisław Krzynówek z Dąbrowy Górniczej, Cebula (brak imienia) z Czeladzi, pracujący w kopalni Saturn, a także inni towarzysze. Wśród tych komunistów obracałem się również ja, a z niektórymi z nich pracowałem w Hucie 'Sosnowiec', jak z Albinem Spałkowskim, Janem Solarskim., Antonim Stolarskim., Zdzisławem Dorobiszem, Madejskim (przyp. autora: brak imienia). Koniec cytatu ze strony 522.

- „Niedługo potem, w lipcu 1941 roku, Antoni Stolarski. wezwał do swojego mieszkania Jana Solarskiego, braci: Smółków (przyp. autora: w książce brak imion), Milika (przyp. autora: brak imienia) i mnie. Na spotkaniu tym Stolarski przekazał nam informacje, jakie przywiózł wystannik z Krakowa. Postanowiliśmy wtedy przystąpić do zorganizowania Stowarzyszenia Przyjaciół Związku Radzieckiego. **Antoni Stolarski stał na stanowisku**, że formą tej organizacji będzie struktura organizacyjna byłej **KPP** (przyp. autora: w cytowanym wydaniu książkowym, niektóre drukowane słowa są pogrubione). Koniec cytatu ze strony 523.



Zdjęcie z 2007 roku. Dawna uliczka 3 Maja. Po 1945 r. Czerwonego Zagłębia, obecnie Plac Tadeusza Kościuszki. Daleko w tyle widoczny fragment dawnego Placu Tadeusza Kościuszki. Na zdjęciu widoczne jeszcze dawne Robotnicze Osiedle "Rurkowni Huldschynskiego", które było popularnie określane przez miejscowych mieszkańców jako „Białe Domy”. Niektórzy z cytowany działacze komunistycznych mieszkali właśnie w tych i nadrzecznych budynkach.

Więcej na ten temat w moim artykule: - „UNICETWIONE OSIEDLA” opublikowanym na mojej stronie internetowej, jak również na stronie internetowej.

- „Na przełomie stycznia i lutego 1942 r. na teren Zagłębia Dąbrowskiego przybył wysłannik Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej, Roman Śliwa - „Weber”. Do spotkania ze Śliwą doszło w mieszkaniu Jana Solarskiego - „Grzmota” w Sosnowcu przy ul. Chemicznej, na parterze, w podwórzu (przy. autora: właśnie we fragmencie kamieniczki nr 6 położonej już jednak na podwórku). Obecni byli Roman Śliwa, Jan Solarski, Antoni Stolarski i ja. Śliwa poinformował nas o powstaniu PPR, o programie tej partii i jej zadaniach. Przywiózł ze sobą mikrofilm platformy ideologicznej PPR. Przywiózł go przez granicę Generalnej Guberni schowany w cygarnicze. Roman Śliwa polecił nam przywieziony przez siebie mikrofilm wywołać, powiększyć i rozkolportować wśród najpewniejszych członków Stowarzyszenia Przyjaciół Związku Radzieckiego. Koniec cytatu ze strony 524.

- „W czasie swojej bytności na terenie Zagłębia Dąbrowskiego Roman Śliwa opowiadał nam, że został zrzucony z terenu Związku Radzieckiego. Spotkań z Romanem Śliwą mieliśmy kilka. W czasie swego pobytu na terenie Zagłębia Dąbrowskiego Roman Śliwa mieszkał u Jana Solarskiego, Eugeniusza Podleńskiego (przy. autora: mieszkaniec z „Białych Domów”) oraz na Środuli u łączniczki „Blondynki” i u innych towarzyszy”. Koniec cytatu ze strony 524-525 .

Pogłębione informacje o zrzutku spadochronowym z ZSRR - Tow. Romanie Śliwie - i jego działalności i wielu też innych jeszcze byłych członkach z KPP i z PPR można też pozyskać z publikacji książkowej Pana prof. dr hab. Henryka Rechowicza, „Ludzie PPR”, wydawnictwo Śląsk, 1962. To wydanie książkowe jest o tyle współcześnie niezwykle interesujące, wręcz nawet fascynujące, gdyż wielokrotnie oparte jest na bezpośrednich cytowanych wspomnieniach rodzinnych. Wspomnienia bowiem najczęściej pochodzą bezpośrednio od żon i dzieci tych właśnie komunistów, które ten okres wspólnie z nimi przeżyły, a niektóre z nich nawet uczestniczyły w budowie nowego systemu politycznego w Sosnowcu i Zagłębiu Dąbrowskim. Są to więc takie fakty o jakich nigdy z normalnych publikacji książkowych współcześnie się już nie dowiemy.

- „Wśród członków komitetu okręgowego istniał następujący podział pracy: Antoni Stolarski oprócz tego, że był sekretarzem komitetu okręgowego, kierował jeszcze całą akcją sabotażową. Od razu po zorganizowaniu się PPR powstała również Gwardia Ludowa. Komendantem dowództwa okręgowego został Jan Solarski”. Koniec cytatu ze strony 525.

- „Techniką partyjną zajmowałem się aż do chwili mego aresztowania, które nastąpiło 11 sierpnia 1943 r. Aresztowano mnie w moim mieszkaniu razem z żoną. Osadzono nas w więzieniu na Ostrej Górze w Sosnowcu, a wkrótce wywieziono do więzienia śledczego w Mysłowicach. Tam zetknąłem się z aresztowanymi również towarzyszami: Józefem Wieczorkiem – członkiem KC PPR, Piotrem Drązkiewiczem – wysłannikiem KC PPR, Antonim Stolarskim, Janem Solarskim, Szczupidem, z Będzina, Rasiem z Będzina, Bańką z Huty Sosnowiec, ze Studenckim z Żywca i z wieloma innymi towarzyszami. W czasie przesłuchań gestapowcy w straszny sposób katowali Jana Solarskiego i Antoniego Stolarskiego. Janowi Solarskiemu gestapowcy połamali ręce i palce u nóg, a Antoniemu Stolarskiemu odbili nerki, tak że był cały opuchnięty”. Koniec cytatu ze strony 526.

- „Pamiętam, że Antoni Stolarski i Jan Solarski wysłali z celi nr 1 gryps do Komitetu Okręgowego PPR w sprawie prowokatora Bolesława Majdra”. Koniec cytatu ze strony 526.

Budynek dawnego niemieckiego więzienia na Ostrej Górze w Sosnowcu, o czym wspomina Towarzysz Jan Pieniński jeszcze do niedawna tam stał. Podobno po 1945 roku, według portalu internetowego Sosnowiec Fakty (informacja z października 2017 roku) w tym samym budynku było więzienie nadzorowane przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Natomiast Policijne Więzienie Zastępcze w Mysłowicach, określane jest w literaturze historycznej jako „Mysłowicki Pawiak”, lub „Śląski Pawiak”. Z uwagi na wyjątkowo stosowane tam bestialskie i sadystyczne przesłuchania gestapowskie. Przez więźniów określane też było „przed piekłem Oświęcimia”, lub ironicznie „Rossengarten” (ogród róż – różany).

* * * *

Cytowana historyczna publikacja książkowa jest lekturą niezwykle ciekawą i pouczającą, szczególnie dla osób, które tamtych lat nie znają z autopsji, lub z wiarygodnych historycznych źródeł pisemnych..... W tych samych cytowanych wyżej pisemnych źródłach podano też imię i nazwisko wyżej wymienionego agenta Gestapo, który został później zlikwidowany przez miejscowe komunistyczne podziemie. Podobno w wyniku agenturalnej „wsypy” aresztowano wówczas około 100 członków z PPR.

Czy faktycznie jak to pisze Towarzysz Jan Pieniński wówczas zlikwidowano właściwego jednak agenta Gestapo? O ile tak, to czy tylko on wtedy sypał członków z tej komunistycznej organizacji? Dlaczego jednak zadaję takie merytoryczne pytanie? Ano tylko dlatego, gdyż autor w trakcie sesji zdjęciowej (czerwiec 2011), całkiem zresztą przypadkowo poznał dotychczas zupełnie nieznaną mu starszą osobę. A była nią ponoć rodowita mieszkanka ze stojącego tam jeszcze budynku „Wenecji” nr 6. Ta kobieta przekazała wtedy autorowi, z kolei inną wersję donosów do Gestapo, których ponoć efektem były aresztowania nawet kilku jeszcze innych osób w tym samym budynku nr 6, gdzie mieszkał też wtedy komendant komunistycznej Gwardii Ludowej pan Jan Solarski. Według bowiem poznanej przypadkowo osoby, ponoć agentką Gestapo miała być młoda kobieta, znana jej nie tylko z imienia i nazwiska, która ponoć w czasie okupacji niemieckiej paradowała nawet po ulicze Chemicznej w mundurze niemieckim (wojskowym lub policyjnym !?). I co jest w tym wszystkim jeszcze niezmiernie ciekawe i powinno też budzić dalsze pytania? Ta kobieta była też ponoć mieszkanką właśnie tego samego budynku nr 6, gdzie mieszkał też wtedy były komendant komunistycznej Gwardii Ludowej pan Jan Solarski pseud. – „Grzmot” i gdzie była też komunistyczna „melina” oraz gdzie też odbywały się cyklicznie narady Polskiej Partii Robotniczej. Już ponoć po 1945 roku (miesiąc?), nie informując o tym nikogo, ta kobieta jednak pewnego dnia ze swego mieszkania zniknęła. Podobno dyskretnie opuściła wtedy Sosnowiec i wyjechała na stałe do Wielkiej Brytanii. Od tej chwili już tej kobiety nikt z mieszkańców z uliczki Chemicznej nigdy nie widział.

W trakcie tej zagadkowej rozmowy poznana starsza kobieta przekazała autorowi, jednak według jej toku myślenia, też jeszcze kilka innych istotnych i podobno też przekonujących przykładów mających potwierdzić tezę agenturalną tej właśnie kobiety. Tymi faktami miały być ponoć jej związki rodzinne. Niektóre fakty jak się okazało są doskonale jednak znane autorowi, a szczególnie jego starszemu rodzonemu bratu – Wiesławowi Maszczykowi. Szczególnie wątki niemieckich powiązań rodzinnych, z których jedna z tych rodzin była właścicielami nieistniejącej już dzisiaj apteki na Katarzynie, przy ulicy Staszica. Apteka jeszcze wtedy mieściła się na parterze kamieniczki, jaka tam stała opodal wiaduktu pod, którym ciągnęła się bocznicą kolejowa z Kopalni „Hrabia Renard”, aż do „Wenecji”. Rodzinę aptekarską z Katarzyny, mimo iż była pochodzenia niemieckiego, moja mama, Stefania Maszczyk (z domu Doros) jednak zawsze bardzo ceniła i podkreślała też jej wyjątkową prawość propolską. Znała ją bowiem wprost doskonale jeszcze z czasów dzieciństwa, gdyż sama też kiedyś była rodowitą mieszkanką tego hutniczego osiedla mieszkaniowego, gdzie mieściła się opisywana apteka. Większość tych ponoć istotnych faktów wydaje się tak nieprawdopodobna, że nie można ich jednak bezkrytycznie zaakceptować, nie dokonując głębokiej konfrontacji źródłowej. Ale nie można też ich wszystkich automatycznie i bez jakiegokolwiek zastanowienia wykluczyć. Możliwe więc, że zwykłe życie dyktuje niektórym ludziom takie koleje niezwykłych zdarzeń, których przy zachowaniu nawet skrajnej konspiracyjnej ostrożności nie jesteśmy w stanie przewidzieć i w porę im przeciwdziałać

* * * *

Kolejna ciekawa karta historii jest też związana z zespołem weneckich budynków leżących przy ulicze Chemicznej i częściowo też przy ulicy Rybnej. W maju 1943 roku szefem sztabu Śląskiego Okręgu Armii Krajowej zostaje mianowany przez Komendę Główną w Warszawie mjr dypl. pan Zygmunt Janke pseud. „Walter”. Już w lipcu 1943 roku chwilowo zastąpi na tym stanowisku ciężko chorego – komendanta Śląskiego Okręgu AK - ppłk. dypl. pana Pawła Zagórowskiego, pseud. „Maciej”. W związku jednak z pogarszającą się chorobą, ppłk. dypl. pan Paweł Zagórski zostaje przerzucony do

Warszawy. W tej sytuacji w listopadzie 1943 roku Komenda Główna AK w Warszawie oficjalnie już mianuje na stanowisko komendanta Śląskiego Okręgu AK mjr dypl. pana Zygmunta Waltera Janke. W związku z objęciem tego stanowiska 29 lipca 1944 zostaje awansowany przez Komendę Główną Armii Krajowej do stopnia podpułkownika (ze starszeństwem od 3 maja 1944). Jak wynika z opublikowanych wspomnień Pana Komendanta ze Śląskiego Okręgu AK, to korzystał on z wielu „melin” usytuowanych na terenie Sosnowca. O jednej z nich wspomina tak:

- „...*Odszedłem spokojnie przez mostek (przyp. autora - mostek drewniany służący wyłącznie tylko jako przejście dla pieszych nad rzeką Czarną Przemszą, przy dawnym „Kasynie”, przy Placu Kościuszki) i przejazd kolejowy do najbliższych domów przy ulicy Chemicznej.....[...].W jednym z domów mieszkał pan Choinka. Miał u niego kwaterę mój adiutant p. por. inż. Fred Węglowski („Joachim”). Sprawdziłem, czy nikt za mną nie idzie. Pusto było wszędzie. Poszedłem na kwaterę „Joachima”. Gospodarze ucieszyli się z mego przybycia, urządzili wystawną kolację...[...].Przenocowałem w gościnnym domu państwa Choinków i następnego dnia ruszyłem do dowódcy patrolu” (Z. Walter Janke, „W Armii Krajowej na Śląsku”, Katowice, 1986, s. 242). Koniec cytatu.*

W tym przypadku Komendant Armii Krajowej niestety ale jednak całkowicie się mylił. Po pierwsze nie było tam absolutnie nigdy przejazdu kolejowego, tylko od czasów zaborów Rosji carskiej aż do późnych lat 50. XX wieku wyłącznie tylko przejście dla pieszych poprzez tory kolejowe, zabezpieczone dwoma po przeciwnej stronie szlabanami. Po drugie, to przejście dla pieszych, było za czasów Rosji carskiej podobnie jak podczas okupacji niemieckiej skrupulatnie całodobowo pilnowane. W tym konkretnym przypadku przez niemieckich dobrze uzbrojonych strażników kolejowych - **Bahnschutz** – noszących wtedy charakterystyczne czarne mundury. Wyposażonych do tego jeszcze, z tego co widziałem w lornetki, którymi wielokrotnie penetrowali cały widoczny przed nim rozległy teren. Po trzecie, to przejście było wprost wyjątkowo niebezpieczne, gdy je pokonywały bardzo często te same osoby i jeszcze tak samo odziane, do tego jeszcze tkwiące w konspiracji podziemnej. Bowiem takie osoby musiały się przecież liczyć z tym, że w każdej chwili mogą być przez kolejowych strażników śledzone, a następnie zatrzymane i rozpracowane. Był to też teren zaliczany już do **strefy Getta śródulskiego**, gdyż te tasiemcowe wąskie uliczki pokonywali też Żydzi pędzeni w kolumnie do **szopu** położonego gdzieś na terenie **fabryki Heinricha Dietla** przy obecnej ulicy Stefana Żeromskiego. W każdej więc chwili, każda osoba musiała się liczyć z tym, że może być na tym odcinku ulicznym, jak i na przejściu kolejowym poddana rutynowemu wylegitymowaniu przez strzegący te tereny niemiecki trzyosobowy patrol. Ten krótki odcinek uliczny od „Placu Schoena” do Palcu Tadeusz Kościuszki był jeszcze o tyle niebezpieczny, gdyż w sąsiedztwie, przy uliczce Chemicznej nr 6 mieściła się przecież konspiracyjna komunistyczna „melina”, w której nie tylko mieszkał sam Komendantem Gwardii Ludowej, ale nawet przebywali w niej też od czasu do czasu inni jeszcze komunistyczni działacze. W tym i wyszkoleni do zadań specjalnych „**spadochronowi zrzutkowie**” z ZSRR. O czym zresztą w cytowanym przez autora wydaniu książkowym wspomina też Towarzysz Jan Pieniński. Nie muszę więc chyba obecnie Szanownym Czytelnikom nawet tłumaczyć jaki był wtedy stosunek komunistycznych „zrzutków” ze Związku Radzieckiego do stojącego po drugiej stronie ugrupowania patriotycznego - Armii Krajowej - która utożsamiała się pod każdym względem wyłącznie tylko z emigracyjnym rządem polskim w Londynie. A przecież te wymienione organizacje podczas okupacji niemieckiej znacznie się od siebie różniły i to niemal w każdym calu, nawet pod względem samej już ideologii politycznej i wizji przyszłego Państwa Polskiego. Taka „**melina**” ze zrozumiałych więc względów była w takich dniach też dyskretnie przez komunistów ubezpieczana i zapewne też śledzono przemieszczające się osoby, szczególnie w tym sektorze uliczki Chemicznej. Podobnie jak i tereny na krzyżówce uliczek Rybnej i Chemicznej. Więc taka wysoko notowana w konspiracji osobistość z Armii Krajowej jaką niewątpliwie był wówczas Komendant AK, któremu przecież podlegały też wtedy niesamowicie rozległe terytoria Śląskiego Okręgu Armii Krajowej, powinien się przecież liczyć z tym, że pojawiając się na tej według niego pozornie „**wyludnionej uliczce**” przez kolejne kilka dni, przez tych ludzi z komunistycznej „obstawy” może być śledzony. Zresztą by dotrzeć do swej „meliny”, to musiał też przecież przejść dosłownie obok „meliny”

komunistów. Podobnie zresztą taka sama teza ostrożności powinna też obowiązywać organizację komunistyczną. Widocznie w tym konkretnym przypadku podziemie Armii Krajowej, nie miało absolutnie żadnego logistycznego rozeznania, że obok ich utajnionej „meliny” jest też druga pilnowana „melina”, tym razem jednak z organizacji komunistycznej. Podobnie jak organizacja komunistyczna nie zdawała chyba sobie też absolutnie sprawy z tego, że obok ich budynku nr 6 mieści się kilkadziesiąt metrów dalej, przy ulicy Rybnej nr 2 - „melina” Armii Krajowej.



Zdjęcia z 2011 r. – wykonano z nieistniejącego już obecnie przejścia kolejowego dla pieszych, który w swych wspomnieniach wymienia komendant Śląskiego Okręgu AK. Po lewej i po prawej stronie dawna jeszcze linia Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej; po lewej kierunku od strony Warszawy w stronę Dworca Gł. Sosnowiec (po tym torze jedzie akurat pociąg w kierunku do Gliwic), po prawej kierunku w stronę Warszawy. Za torami widoczne budynki „Wenecji”. Ten

pierwszy od lewej to Chemiczna nr 2 – komunistyczna „melina”, a kolejna najwyższa budowla, to kamieniczka nr 6 („melina” komunistyczna).

W tamtych latach z miejsca, z którego utrwaliłem ten widok, to po lewej stronie, jednak już poza torami kolejowymi n terenach „Wenecji”, stał jeszcze usytuowany dwupiętrowy, cały zbudowany z cegły i otynkowany - „Domek dróżnika”.

* * * *

Opisywane powyżej przejście kolejowe, zabezpieczone po dwóch przeciwległych stronach szlabanami, przy końcowych fragmentach ul. Chemicznej, od strony południowej, czyli od strony Placu Tadeusza Kościuszki, było zawsze jednak jak na warunki biednej zabudowy „weneckiej” wykonane niezwykle solidnie i starannie oraz z zachowaniem wszystkich reguł bezpieczeństwa dla pieszych. Oczywiście technologia jego budowy była adekwatna do tamtych odległych lat. Nie błyszczał więc nigdy przesadnie nowinkami technicznymi. Od strony wschodniej i zachodniej, aby się do niego dostać prowadziły schody zabudowane z podkładów kolejowych, później już kamienne, a biegnąca w pobliżu linia kolejowa była zabezpieczona z dwóch stron typowymi dla kolejnictwa szlabanami, które uruchamiali mechanicznie kolejarze bez opuszczania murowanego piętrowego „Domku dróżnika”. Również to przejście dla pieszych poprzez tory kolejowe wykonano niezwykle solidnie, gdyż biegnące na tym odcinku szyny wtopiono w szerokie i stosunkowo też grube płyty żelbetowe. Dzisiaj (ostania wizyta w 2011 roku) po bezpiecznym przejściu i piętrowym murowanym „Domku dróżnika” pozostały już tylko wspomnienia i to u bardzo wiekowych już tylko mieszkańców z „Wenecji”. Obecnie więc aby się udać w dalszą drogę z końcowych południowych fragmentów ulicy Chemicznej w kierunku Placu Tadeusza Kościuszki i jeszcze dalej w stronę centrum Sosnowca, czy na Pogoń poprzez uliczkę Nowopogońską, to należy już pokonać kilkusetmetrową nieoświetloną o nocnej porze pełną i zarośniętą dzikim zielskiem ścieżkę, wydeptaną przez przechodniów po zachodniej stronie kolei Warszawa – Sosnowiec – Katowice. Natomiast całkowicie już zlikwidowano swobodne i bezpieczne przejście dla pieszych, jakie od wielu, wielu lat tu wiodło na skróty z uliczki Chemicznej do Konstanytnowa i na Katarzynę oraz w kierunku Placu Tadeusza Kościuszki.

* * * *

Powracają jednak do zasadniczego tematu, czyli konspiracyjnej kwatery Armii Krajowej, zwanej popularnie w tamtych okupacyjnych latach „meliną”. Komendant Śląskiego Okręgu AK podał tylko nazwisko osoby udzielającej mu schronienia i ulicę Chemiczną. Wymieniona już powyżej dorosła osoba, pan Bogdan F. ręką swym autorytetem moralnym wskazał natomiast mojemu rodzonemu bratu dalsze szczegóły. W tym numer budynku i konkretne mieszkanie, w którym była dawna „melina” AK, które jest tak specyficznie wyodrębnione od innych lokatorów z tego budynku, że gwarantowało w warunkach okupacji niemieckiej, swobodne wejście i wyjście z ukrytej - „meliny”. Nie pobudzając ewentualnie przy tym wiecznie ciekawskich konfidenckich oczu sąsiadów do penetrowania tego fragmentu zabudowy. A to w warunkach okupacyjnej konspiracji było niezmiernie ważne. Wejście do mieszkania Państwa Choinki w budynku nr 2 było usytuowane na parterze i wiodło jednak nie od ulicy Chemicznej jak to podaje w swych wspomnieniach Pan Komendant AK, ale od ulicy Rybnej. Państwo Choinkowie według pana Bogdana F. mieszkali w tym lokalu jeszcze prawdopodobnie, gdzieś do 1946

roku. W latach 1945 - 1946 w pobliżu tego budynku, dosłownie po drugiej stronie uliczki Rybnej, na terenie już Środulki, funkcjonowała ponoć jednostka sowiecka z kilkoma lub kilkunastoma działkami przeciwlotniczymi zwanymi „Zenitówki”, a jej kilku oficerów otrzymało kwatery w jednym z pobliskich budynków „Wenecji”. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że Państwo Choinkowie musieli dotychczasowe mieszkanie nagle opuścić. Możliwe, że i Sosnowiec, gdyż podobno kwaterujący tam jeden z sowieckich oficerów wyjątkowo zainteresował się tą rodziną. Podobno szczególnie i przesadnie jednak, dorodną małżonką pana Choinki. Autor tego artykułu z pewnych względów, z premedytacją nie podaje jednak już dalszych szczegółów infiltrowania tej rodziny. Były to niestety jeszcze takie powojenne czasy, że członkowie z Armii Krajowej byli narażeni na szykany i prześladowania, torturowani w trakcie śledztw i więzieni a nawet tracenii pistoletowym strzałem w potylicę. Tematyka doskonale chyba obecnie każdemu znana.

Następnie w tym dość dużym powierzchniowo lokalu zamieszkał pan B. (rok ?). Około roku 1950 dotychczasowy lokal zamieniono na sklep spożywczy, którym kierowała pani M. Po likwidacji sklepu (rok ?), lokal zajmowała w latach 50. i 60. XX w. rodzina państwa P. + syn. Później cały lokal został przyznany państwu D. (3 osoby), którzy mieszkali tam przez kilka następnych lat (ile lat ?). W pierwszych latach XXI w. ten stosunkowo duży lokal zamieszkiwały już tylko dwie rodziny. Autor niestety mimo kilkakrotnych wyjazdów z Katowic do Sosnowca, nie zastał jednak obecnych domowników tych lokali mieszkalnych. Więc zrezygnował w końcu z dalszych wyjazdów. Można jednak domniemywać i to z dużą dozą prawdopodobieństwa, że po 1945 roku kolejne już rodziny zamieszkujące ten lokal, obecnie nie są już absolutnie w stanie określić dalszych losów państwa Choinki. Możliwe, że nawet już nie kojarzą samego nazwiska z konkretną rodziną, a tym bardziej z polską narodową organizacją jaką była wówczas Armia Krajowa.

Obecnie więc, po upływie, aż tylu lat od tamtych okupacyjnych wydarzeń, zapewne też nikt z zacnych domowników z tej byłej „meliny” już nie żyje, podobnie jak goszczący w niej podczas okupacji niemieckiej żołnierze z naszej Armii Krajowej. Po ofiarnych domownikach, którzy w tych krwawych okupacyjnych latach udzielali gościny polskim patriotą pozostały więc do czasów współczesnych jak na ironię już tylko suche wspomnienia, które odnotował w swych wspomnieniach Komendant Śląskiego Okręgu AK, gen. bryg. pan Zygmunt Walter Janke.





Zdjęcia z 2011 roku – budynek nr 2 stojący na końcowym skrzyżowaniu uliczek Rybnej i chemicznej.. Na zdjęciu całkiem na górze po lewej stronie widoczne skrzyżowanie ulic: Rybnej i Chemicznej. Na zdjęciach powyżej narożny budynek, w którym mieściła się opisywana przez Komendanta Śląskiego Okręgu AK „melina”. Na powyższych dwóch zdjęciach widoczne są też drzwi wiodące do dawnej „meliny” z AK - do Państwa Choinka.

* * * *

Już w trakcie pisania tego artykułu mimo woli nasuwają się też pewne nie do odrzucenia etycznie - moralne refleksje, a nawet wyższych wartości ludzkie. Dlaczego na przestrzeni aż tak wielu, wielu lat, gdy Rzeczypospolita Polska jest już w pełni demokratycznym, wolnym i niepodległym krajem, żadna kompetentna patriotyczna organizacja, czy nawet instytucja kulturowo - historyczna z terenu Sosnowca, absolutnie nie zainteresowała się sprawą, by na tym budynku umieścić choćby tylko tanią plastikową białą płytę, z wrytymi na niej symbolicznymi czerwonymi literami, głoszącą wyjątkowe bohaterstwo ludzi, którzy w tych okupacyjnych, krwawych latach bezinteresownie udzielali schronienia polskim patriotom. Wszak takim ludziom w każdej chwili groziła wtedy kara śmierci przez rozstrzelanie lub stryczek wisielczy, czy nawet ścięcie głowy katowicką gilotyną, która mieściła się w więzieniu przy ulicy Mikołowskiej. A takich przypadków, gdzie gilotyną w katowickim więzieniu ścięto głowę, za samo tylko udzielenie schronienia żołnierzom z Armii Krajowej, odnotowałem co najmniej kilkanaście. Oczywiście, że na tej tablicy powinno się też uczcić pamięć **gen. broni pana Zygmunta Waltera Janke**, byłego komendanta Śląskiego Okręgu AK i **jego adiutanta p. por. pana inż. Freda Węglowskiego** (w więzieniu katowickim w okresie okupacji niemieckiej od X 1941r. do 22. stycznia 1945 roku gilotyną, zwaną „Czerwoną wdową” podobno ścięto głowę około 552 osobom – wg publikacji pana dr Juliusza Niekrasza, „Z dziejów AK na Śląsku”. Identyczną liczbę zgilotynowanych z datą wykonania wyroku oraz z konkretnym imieniem i nazwiskiem podaje też pan Andrzej Szefer w swojej publikacji książkowej „Więzienia Hitlerowskie na Śląsku, w Zagłębiu Dąbrowskim i Częstochowie 1939 – 1945”, praca zbiorowa pod redakcją Andrzeja Szefera, Śląski Instytut Naukowy, 1983).

Komendanta Śląskiego Okręgu AK, który całą swą polską duszą i sercem tak pokochał Ojczyznę, że poświęcał dla niej swe jedyne życie. Komendanta Śląskiego Okręgu AK, który niewątpliwie bezgranicznie zaufał i wierzył też na tyle w życzliwość i głęboki patriotyzm mieszkańców z Sosnowca, że w latach gdy jeden człowiek nie widział w drugim swego brata tylko raczej wilka, to on właśnie tu, w tym zagłębiowskim mieście, a nie w innym, miał swoje główne kwatery – „meliny”.

* * * *

W styczniu 2022 roku, ku memu zaskoczeniu, otrzymałem niezwykle pisemny przekaz internetowy. Oto tylko skrótowa treść tego przekazu:

- „Dobry wieczór, Panie Januszu ...[...]..... Z wielką przyjemnością czytam Pańskie opowieści i wspomnienia o Sosnowcu - dotyczące miejsc, które teraz często odwiedzam i Pańskie artykuły pozwalają mi widzieć je w inny, pełniejszy sposób. Ostatnio kupiłam mieszkanie na granicy Pogoni i Środuli - na ul. Rybnej 2, przy ul. Chemicznej. To chyba rejon, które miał Pan okazję odwiedzać? Ciekawi mnie bardzo, czy zna Pan historię budynku przy Rybnej 2, wydaje mi się, że musiała to być kiedyś okazała, reprezentacyjna kamienica - tuż przy rzece, parku... Zafascynowały mnie wcześniej Pańskie artykuły o Placu Kościuszki - to tak urokliwy, a zaniedbany teraz i zapuszczony rejon. Pozdrawiam serdecznie.

W kolejnych styczniowych dniach okazało się, że ta nieznana mi dotąd niewiasta jest obecnie właścicielką mieszkania w budynku nr 2 na ostatnich metrach skrzyżowaniu ulic Rybnej i Chemicznej, w której była usytuowana w okresie okupacji niemieckiej opisywana powyżej przeze mnie „**melina**” Komendanta Śląskiego Okręgu AK pana p. pułkownika Zygmunta Waltera Janke. Oto bardziej ciekawe i niezwykle też sensacyjne informacje, jakie przekazała mi poprzez Internet ta Szanowna Pani:

wt., 23:33

Znalazłam na Pańskiej stronie artykuł - dziękuję za linka, bo nie umiałam nigdzie znaleźć adresu tej strony! Chodzi o artykuł o tajemnicach sosnowieckiej Wenecji. Jest tam kilka Pańskich zdjęć tego budynku - proszę sobie wyobrazić, że kupiłam właśnie to mieszkanie, gdzie AK miała swoją "melinę" to z osobnym wejściem. W środku są ciągle przepiękne, oryginalne, stare, drewniane drzwi które odnawiamy, a w jednym z pomieszczeń są murowane, ceglane, kręte schody do piwnicy - pod klapą w podłodze. Wejście do tej piwnicy jest zamurowane od strony wszystkich piwnic lokatorskich i dostęp do niej jest tylko z mieszkania. Nie zdziwiłabym się, gdyby to było zrobione właśnie w latach wojennych. Wystarczy położyć dywan na drewnianej podłodze i w ogóle nie widać, że pod pomieszczeniem jest duża, przestronna, sucha piwnica – 16 m². Nie miałam pojęcia, że to mieszkanie ma taką historię, serdecznie Panu dziękuję za ten artykuł. Koniec cytatu.

Tym niezwykle internetowym przekazem byłem nie tylko w tym dniu zelektryzowany, ale i w następnych jeszcze dniach. Nie mogłem bowiem wprost pojąć, że po kilkudziesięciu latach jakie już minęły od czasów okupacji niemieckiej, zachowały się jeszcze w Sosnowcu w takim oryginalnym stanie pozostałości **po byłej „melinie” Komendanta Śląskiego Okręgu AK**. I to jeszcze w moim rodzinnym Sosnowcu.



Przedpokój w mieszkaniu Pani Oli RG.





Na prezentowanych powyżej pięciu zdjęciach, które przekazała mi drogą internetową Pani Ola RG. Jest widoczna ukryta w mieszkaniu na parterze w jednej z izb po podłodze (w dawnej „melinie”) okupacyjna jeszcze podziemna „melinowa” skrytka. Na zdjęciu została utrwalona kłapa w podłodze, która była niewidoczna pod dywanem i wiekowe już schody ceglaste po, których można było bez problemów i to jeszcze błkawicznie dostać się do stosunkow obszernej kubatorowo „melinowej” piwnicy i ukryć się w niej. Kłapa w mieszkaniu była niewidoczna, gdyż przykrywał ją zawsze duży rozłożysty dywan. Być może, na którym jeszcze stał stolik, a wokół niego krzeselka. Pomieszcze pod podłogą jest całkowicie wyodrębnione od pozostałych piwnic w tym budynku i absolutnie jest nie tylko niewidoczne ale też niedostępne dla innych lokatorów.

Jeszcze tylko kilka słów na temat pozyskanych i wyżej prezentowanych przez autora zdjęć. Zdjęcia są o tyle niezmiernie ciekawe, gdyż nawet nie zagłębiając się głębiej w ich specyfikę, już na pierwszy rzut oka widać nie tylko przedwojenną jeszcze stolarkę w tej dawnej „melinie” ale stare jeszcze z czasów

okupacji niemieckiej utajnione dla obcych osób elementy podziemnej piwnicy i wiodącą doń ukrytą drewnianą klapę w podłodze oraz też wiekowe ceglasto kamienne schody poprzez, które błyskawicznie docierało się do ukrytej we wnętrzach piwnicznej obszernej „skrytki”. Piwnicy całkowicie jednak odizolowanej od innych z tego samego typu pomieszczeń gospodarczych w budynku nr 2. Już na pierwszy rzut oka widać też doskonale, że prezentowana przez Panią Olę RG. stolarka w tym mieszkaniu pochodzi z okresu jeszcze przedwojennego. Jest nawet bliźniaczo podobna do tej jaka też była zabudowana jeszcze w okresie II Rzeczypospolitej Polski i okupacji niemieckiej i to na każdym piętrze w budynkach Urzędniczego Osiedla przy Placu Tadeusza Kościuszki, gdzie mieszkał też autor tego artykułu. Osiedla nadzorowanego przez dziesiątki lat początkowo przez „Rurkownię Huldshinskyego”, a w czasie okupacji niemieckiej już przez III Rzeszę Niemiecką, a kilka lat po 17 stycznia 1945 roku już przez Hutę „Sosnowiec”. Te na zdjęciach widoczne niezwykle kunsztownie wykonane drzwi i malutkie zainstalowane w nich okienka, błyskawicznie z ogromną nostalgią przypomniały mi więc moje też dziecięce i okupacyjne jeszcze lata. Gdyż takie samo zabezpieczenie wiodło zarówno do ogromnego podłużnego holu, a z niego z kolei dopiero do mojego mieszkania jak i trzech mieszkań naszych sąsiadów. Nie wiem dlaczego ale długi wiodący wtedy przedpokój zwaliśmy powszechnie na tym osiedlu jako - **entré**. Z tym, że w dwóch budynkach przy Placu Tadeusza Kościuszki od strony Nowego Sielca stolarka tych drzwi, na każdym piętrze była wykonana w kolorze brązowo jasnym. Natomiast w trzecim ostatnim już budynku od strony urzędniczego Kasyna w kolorze białym. Całkiem jednak możliwe, że tą drewnianą zabudowę pokryto białą farbą dopiero w okresie okupacji niemieckiej, gdy zamieszkały w tym trzecim budynkach już tylko rodziny niemieckie. Jednak do naszych czasów współczesnych ta kunsztownie wykonana stolarka przy Placu Tadeusza Kościuszki już się nie zachowała. Na przestrzeni bowiem ubiegłych lat, po 1945 roku uległa bowiem stopniowej dokonywanej z premedytacją dewastacji. Współcześnie więc zamieszkujący te budynki mieszkańcy nawet więc nie mają pojęcia, jak dawnej elegancko prezentowały się korytarze i wnętrza budynków z tego Urzędniczego Osiedla.

* * * *



Zdjęcie z 2011 roku. Wykonane z uliczki Rybnej, z żelbetowego mostu zawieszono nad rzeką Czarną Przemszą. Na horyzoncie widoczne zabytkowe ceglaste zabudowania położone już na dawnych bulwarach nadrzecznych, na „Placu Schoena”.

I już na samo zakończenie tego artykułu. Powyżej prezentuję niezwykle charakterystyczne, przynajmniej dla mnie zdjęcie, też zresztą związane z tą patriotyczną tematyką. Na powyższym bowiem zdjęciu utrwalonym w 2011 roku został utrwalony widok z uliczki Rybnej jaki się rozciąga z obecnego zawieszono żelbetowego mostu nad rzeką Czarną Przemszą, aż do nadrzecznych ceglanych budynków z „Placu Schoena”. To właśnie w jednym z tych charakterystycznych w zabudowie budynków z „Placu Schoena”, obecnie już zabytkowych, w czasie okupacji niemieckiej mieszkał **Sosnowiecki Inspektor Armii Krajowej – pan Stefan Nowocien, pseud.: „Prawdzic” i „Sztymar”**. Aresztowany został w mieszkaniu przez Gestapo i powieszony publicznie w Tychach 22 września 1944 roku. Ten wielki polski patriota i bohater, nie wiem jednak z jakich powodów, ale jest współcześnie prawie też nikomu nieznanym w Sosnowcu. Również na budynku przy „Placu Schoena” gdzie przez wiele lat mieszkał i został później nawet aresztowany przez Gestapo do dzisiaj nie zawieszono żadnej tabliczki pamięci. Po prostu żadnej !.....

Oczywiście, że tym polskim patriotom nie przywrócimy już ani zdrowia ani też życia, ale powinniśmy przynajmniej chociaż wskrzesić o nich pamięć - o ich heroicznych czynach i patriotycznych postawach i zasługach. Wszak tej pamięci o patriotycznej przeszłości starali się nas pozbawić najpierw zaborcy, później hitlerowskie Niemcy, a później komuniści, którzy zamiast dokonywać przekazów zgodnych z prawdą historii, to starali się w orwellowskim stylu zbudować nową przyszłość.

.....

Zdjęcie pana Jerzego Wolffa i reklamę fabryczki „Siły” oraz uzupełnienie faktów pozyskałem od Pana Jana Łozińskiego, za co jeszcze raz bardzo serdecznie temu Panu dziękuję.

Dziękuję również serdecznie Szanownej pani Oli RG za błyskawicznie przekazany internetowy przekaz o dawnej kwaterze – „melinie” Komendanta Śląskiego Okręgu AK Pana p. pułkownika Zygmunta Waltera Janke oraz niezwykle ciekawe też zdjęcia jego sosnowieckiej dawnej okupacyjnej „meliny” na „Wenecji”.

Pierwotnie artykuł opublikowałem we wrześniu 2011 roku. Uzupełniony o nowe fakty ponownie został opublikowany przeze mnie ale już w styczniu 2014 roku i w kwietniu 2017 roku jak również w styczniu 2022 roku. W publikacjach tych nie podałem jednak wtedy wszystkiego związanego z tą tematyką. Obecna publikacja jest więc już piątą jego wersją, uzupełnioną o nowe pozyskane i przeoczone dotychczas fakty oraz wzbogaconą o nową też szatę graficzną.

Katowice, marzec 2024 rok

Janusz Maszczyk